

Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy!

Wiedomo, że ks. Bismarck przed 6 laty wydał z Prus 40,000 Polaków, którzy przybyli za robotą z Polski pod Meskalem, albo też z Galicji. O tych wydaniach piszą teraz do berlińskiej katolickiej gazety „Germania” z Prus Wschodnich co następuje:

„Dla gmin katolickich Prus Wschodnich były ciężkim ciosem te bismarkowskie wydania, bo gdzieś gdzie dziesiątkowały tutejszych katolików. Rozporządzenia te zwrotne były przedwczesnym przeciwnie mieszkańców katolickim, a dotyczyły nietylko polskich i katolickich obco-krajowców, ale ich całych rodzin, ich żon i dzieci; a żon nie oszczędzały one nawet wtedy, choć z Prus pochodziły, a dzieci, choć w Prusach się zrodziły, tu były wykowane, tu w wojsku służyły, tu założyły ognisko domowe. Wielu z wygnanych obco-krajowców albo ich synów, którzy w Prusach się zrodziły, brało udział w duniskiej, austriackiej i francuzskiej wojnie, wielu poniosło śmierć böhemańską, wielu zostało kalekami, a jednak wypędzono ich wraz z żonami i dziećmi, bo tak się ka. Bismarkowi podobało. Czyż ci pracowici, spokojni i wierni mieszkańcy kraju naszego stanowili niebezpieczenstwo dla pruskiej ojczyzny? Czyż mogli oni szkodzić niemieckiemu żywiołowi? A gdyby nawet tak było, czyż nie dość mamy potężnej polityki? A jednak wygnano z prowincji wschodnich więcej jak 40,000 ludzi, przyczem nierzaz gwałtu używano. Po drugiej stronie granicy wielu nie przyjęto, lecz odsyano z powrotem, a to wydalanie takie odbywało się kilkakrotnie, mianowicie jeżeli obco-krajowiec umarł, a rodzinę jego wypędzono. Serce się krawiło wobec scen, które na granicy się rozgrywały. Naoczní świadkowie twierdzą, że rozpoczętym był widok wygnanów, a mianowicie dzieci, które na wozech transportowych siedziały, płacząc i pytając, co zawińli, co państwu złego uczyniły? Opuszczeni przez wszystkich, zdążywali rece ci biedni wygnani i niebu stali żałoską skargę, a nikt ich nie wysłuchał, nikt się nie zlitował nad nimi. W chwili, gdy tysiące niezrędnich oglądało się za domem i rola ojczysta, która za drogi kupili pieniądze, a za bezen sprzedawać musieli, w chwili, gdy ofiary gwałtu i przemocy żegnali progi rodzinne i Boga wzywały na świadka niezasłużonych udzieci swoich, wtedy podobno często słyszano słowa: „Bismarck kiedyś odkupił to wszystko, bo iż niewinnych wolała o pomstę do nieba.” O! był to ciężki cios dla gmin katolickich, była to ciężka strata dla całego rolnictwa Prus Wschodnich, któremu zabrano najlepsze siły robocze. Następ brak robotników i nie usunięto go do dnia dzisiejszego. Coż mogło spowodować Bismarck do tego rozporządzenia, które tak smutne wydało owoce? Czyż obecny księcia Bismarcka nie stoi w związku z niezliczonymi łzami i cierpieniami wygnanów? Czy nie jest kara założona za ich iż i cierpienia?

Oto głos niemieckiego pisma, które trzeźwo i sprawiedliwie ocenia stosunki i działalność Bismarcka.

Proces o zamordowanie dziecka chrześcijańskiego.

(Dokończenie.)

Donosiłyśmy już w przeszłym numerze, że pierwszy prokurator p. Hamm mówił, aby sąd uznał Buschhoffa niewinnym. Prokuratora Hammę poparł jeszcze prokurator Baumgart, który w 2-godzinnej przeszepce mówiąc wykazywał, że Buschhoffa niesłusznie oskarżono o morder-

Zbójcy Tatrzańscy.

4)

II.

O powiadanie leśniczego.

Stary leśniczy znów odchrząknął i głosem nieco przyciązonym mówił w te słowa:

— Będzie temu jak ras lat trzydziestce, miesiąc był Sierpień, jak oto i teraz, państwo obie wyjechali na trzy dni do Nowego Targu, dzieci zostały w domu pod opieką ochmistrzyni, pani Skalskiej, a było ich wówczas tylko dwoje, panna Basia, jeszcze przy mamce i o rok starszy braciszek Janek.

Ja nocowałem w oficynie, co tu na tem samem miejscu stała, jak i teraz, nahasawyszy się zwyczajem swoim przez cały dzień po lasach, zasnąłem snem kamiennym, aż tu wóród noc, pamiętki, jak gdyby to było wczoraj, przebudza mię straszna luna, czerwone plomienie zaświeciły w same okna. Zrywam się na równe nogi, wybiegam w podwórze, straszny to był widok! Gumna pełna zboża i wszystkie zabudowania gospodarskie paliły się, jak suche drzazgi, do dworu ogień nie doszedł, ale cały w tych blaskach świecił i migotał, jak latarnia.

Zacząłem krzyczeć, w nieboglosy: goral! goral! pobudzili się ludzie dworscy, kobiety podnosły lament strasliwy, ja pędem pobiegłem do kościoła, przebudziłem dzwonnika, kazalem uderzyć na gwałt we wszystkie dzwony. Niema co mówić, włościanie zbiegli się pierwem z całej wioski, ratunek był jak najgorliwszy, lecz wszystko naprzódno: co się zajęło, splonęło do szczętu, y leśny tylko mogli dokazać, że dwór ocalał. Ja bo też,

stwo chłopca. Zeznanie świadków dowiodły zupełnej niewinności Buschhoffa. Nie jest on ani morderca, ani nawet tym, któryby wiedział o popełnieniu morderstwa.

Po przemowie prokuratora Baumgarta zabrał jasne głos prokurator Hamm i zadał zakończenia obrad sądowych rad ceła sprawy. I on również dowodził, że ma to przekonanie, iż Buschhoff jest zupełnie niewinny. Ze zeznania tak wielkiej liczby świadków byłaby się niezawodnie wykryła winę Buschhoffa. Tymczasem nie można było udowodnić mu niczego.

Dłuższe obrady nad sprawą całą nie doprowadziły do niczego.

Wobec takiego oświadczenia i żądania ze strony 2 pierwszych prokuratorów sędziowie przysięgli uznały Buschhoffa niewinnym morderstwa i owołali go od wszelkiej kary. Na tem zakończył się długi i zawiły proces, który trwał blisko 2 tygodni.

Co tam słychać w świecie.

Jest taki zwyczaj, że co rok wybijały medal na pamiątkę święta św. Piotra. Medal z roku bieżącego upamiętniał troski i zabiegi Ojca św. około rozwiązania (uregulowania) spraw społecznych. Na jednej stronie medalu jest wizerunek Leona XIII, na drugiej postać, wyobrażająca religię, trzymająca w prawej ręce encyklikę papieską, w lewej zaś krzyż, którym zwalcza hydry (wyobrażającą chciwość). Po jednej stronie jest postać, wyobrażająca bogactwa, jak osiągające religię pieniądze, po drugiej stronie robotnik, błagający o pomoc, oraz kobieta trzymająca na kolana zmierzowane głodne dziecko.

Bismarck nie może się w żaden sposób uspokoić i prowadzi dalej zaciętą walkę. Nie ma dnia, w którym by nie było w jego przybocznych pismach artykułów przeciwko hr. Kapriviemu. W ostatnim numerze „Hamb. Nachr.” pisze, że był zawsze od samego początku ustąpienia z urzędu szczerym przyjacielom dzisiejszego kanclerza. Pan Kaprivi nie umiał jednak być wdzięcznym za to i lekceważył sobie rady i nauki mogła doświadczona o bystrym rozumie politycznym. Dzisiejszy kancler zaprowadził tak zwany „nowy kurs”, który tylko zgubę przynieśle państwu niemieckiemu. Obowiązkiem było Bismarcka występować z gubnej polityce. Na napomnienia Bismarcka jednak p. Kaprivi nie zwała i dziś nie zwała. Książę Bismarck przekonał się z powodu tego, że jego rady to jest groch o ścianę rzucony i dla tego dzisiaj nie może w żaden sposób popierać p. Kapriviego. Co zaś do ołoszonych dokumentów urzędowych w „Reichs anzeigerze”, to pisze Bismarck, że one go ani nie ziębia, ani też nie parzą. Otrzaskały jest już z podobnymi sprawami i dla tego sa one mu zupełnie obojętne.

W ten sposób bronii się uparty starzec i nie chce ustąpić. Stal on się już teraz po prostu przedmiotem szyderstwa i śmiechu w nieprzychylnych jemu dziennikach berlińskich. Znany organ żydowski „berl. Tageblatt” pisze nap., że doczekamy się niedługo tego, iż Bismarck zbiere oko siebie partya swych lisialskich i zwolenników, będzie z nimi objeżdżał wszystkie miejscowości w Niemczech i w nich występuwać jako otwarty agitator przeciwko p. Kapriviemu i obecnemu rządowi.

Z powodu cholery, jaka obecnie panuje w Azji i Rosji europejskiej, napisała berlińska półurzędowa gazeta „Nord Allg. Ztg” artykuł, pochodzący jak zapewniają, że strony rządu, w którym twierdzi, że cholera łatwo może się posunąć więcej ku zachodowi, a więc ku Niemcom. Ludność w Niemczech nie powinna jednak tem się niepokoić i powinna być przekonana, że rząd śledzi pilnie i uważnie cholere w Rosji i gdyby choroba ta miała się więcej zbliżyć ku granicy Niemiec, wtedy rząd

nie chwałac się, zaraz kazałem dach cały przykryć mocnymi płachtami, posadziłem na nim ludzi, żeby go nie-ustanowić woda siewali: podwórze całe tak zalali, że jedno z niego bagno się zrobiło, więc gdzie padła iskra tam i zagasa. Oficyny popaliły się do szorzu, ale dwór ino się trochę okopcił.

Zaraz wróciwszy od dawonika wpadłem do ochmistrzyni i uspokoiłem ją, że dwór jeszcze się nie pali i ognia do niego nie dopuścimy; więc przykazałem, aby dzieci nie budzić i nie uciekać, póki ja znac nie dam, bo gorzej niebożatkom zaszkodzić może tumult i przestrach. Potem wybiegłem i swojego już tylko pilnowałem.

Ha! robiłem, co mogłem, gdy większe płomienie same nakoniec opadać zaczęły, a tu i deszcz rzeczywiście puścił się za laską Bożą i do reszty je przygasili, gdy z pogorzeliska już tylko kiedy czarnego dymu podnosili się w górę, dzikowatem Bogu wezechmogącemu, że przynajmniej stary dwór nie spłonął, że państwo za powrót nie będą bez dachu. W tem straszne zamieszaniu nie zwałałem nawet, kto mi przy ratowaniu pomagał; widziałem dużo znajomych twarzy, a chociaż kiedyś kiedy i obca się nawinięły, ani mi przez myśl przeszło, że mogło tu oprócz pożaru inne jeszcze groźne niebezpieczeństwo.

Dwór, rozmieścił się, coły stał otworem, boś służba uwiązała się nieustannie, mężczyźni pomagali ratować, a biologowy, jak to ich zwycięsi, gapiły się jeno i wyryzkały, z przestrachu głowy potarły, fadna nie pilnowała tego, co do niej należało. Oj! gdybym ja mógł przeprosto to niebezpieczeństwo, mocny Boże! niechby się tam palił i dwór, i dobytek cały... Ale także to już miało być widać dopuszczenie Boże.

wyda środki zaradcze, które nie pozwala cholere rozwijać się dalej.

Wszystkie gazety niemieckie zajmują się bardzo gorliwie sprawą przeszłej wystawy berlińskiej. Rząd dał jednak dotąd stanowczej odpowiedzi co do tego. Cesarza Wilhelma obecnie w Berlinie nie ma, powróci dopiero do Berlina około 28 lipca. Rząd nie chce przedsięwziąć żadnych stanowczych kroków w nieobecności cesarza i czeka, dopóki monarcha nie powróci i sam nie wypowie swego zdania. Tymczasem, dopóki cesarz nie powróci, ministrowie rozwijają gorączkową czynność i zasiegają zdań wielkich przemysłowców i kupców we wszystkich państwach związkowych w Niemczech. Dzieniaki zaś berlińskie nawołują, aby rząd się spieszyl, bo czas nagi. Rząd chce jednak mieć pewność, czy wystawa się uda, czy nie, rząd chce najpierw sprawę całą rozważyć, a potem dopiero odważy się na wystawę. Nie małe też zarzuty spotykały Francję ze strony niemieckich pism, za to, że jak wiadomo, wchodzi Niemcem w drogę i urządzi w r. 1900 wystawę w Paryżu.

Jak się to wszystko skończy, dzisiaj jeszcze niewiadomo. Będzie co bądź we Francji już jest rzecz postanowiona, że wystawa przyjdzie do skutku. W Niemczech zaś prawe e tyle co nie pod tym względem nie zrobiono.

Góra Etna we Włoszech zjeździ znów ogniem i lawą i wyrządza wielkie szkody.

Cholera w Azji szerzy się coraz bardziej. Do dnia 13 Lipca umarło według urzędowych sprawozdań na cholerę 260 osób. Liczba umarłych jest zapewne większe znaczenie większe, wiadomo bowiem, że rosyjskie sprawozdania urzędowe są bardzo niepewne.

W Afryce niemieckiej zburwiało się plemię Unyanyembe i zagraża posterunkom niemieckim.

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 19 Lipca 1892.

Matki polskie! czuwajcie nad tem, aby dzieci wasze nie zapominały swojej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!

Zebranie miesięczne Towarzystwa Polsko-Górnośląskiego odbyło się w niedzielę przy liczniejszym niż zwykle udziale członków i gości. Przewodniczył pan Polok.

Uroczystość poświęcenia choragi raciborskiego Związku robotniczego odbyła się w niedzielę, jak donosi tutejsza „Obersch. Volksztg.”, bardzo pięknie. Wygłoszono mowy niemieckie i polskie. Z Raciborskiej Kuzni przybyła bardzo liczna deputacja.

Sądy przysięgły. Parobka Antoniego Pawlikę z Koniopoli skazano za podpalenie stoga z zbożem na 3 lata więzienia karnego, a czładzianka śląska Alojzego Allerta na 9 miesięcy więzienia. Skarż Klapka z Szerokiej, skazany na śmierć za otrucie żony, przyznał się do winy i zeznał, że truciznę otrzymał od Griegera. Grieger, gdy się o tem dowiedział, powieścił się w więzieniu tutejszym. Pochodził on z Górnego Borynia i skazany był na 8 lat cuchtauazu.

Znaczne nieszczęście kolejowe wydarzyło się w nocy z piątku na sobotę na linii kolejowej wrocławsko-polockiej powiedzy Lwówkiem a Dąbrową. Pościg tak zwany „wschodnio pospieszny” wykoleił się na moście Nyskim zaraz po Lwówkiem wskutek pęknięcia nagniezionej belki poprzecznej. Wóz pocztowy i pakunkowy spadł z nasypu, obydwie zaś lokomotywy (maszyny) wyskoczyły ze szyn i wryły się w ziemię. Równocześnie nadbiegł pociąg twardy z Opola i wjechał na pierwszą maszynę pospiesznego pociągu, która była w drodze. Na szczeźle z osób podróżujących żadna nie odniosła uszczerdzenia a było pomiędzy niemi wiele polskich panów i

Gdy już wszystko się uspokoilo, a w miejscu luny pożarnej pierwszy brzask poranny zajrzał w okna, wszliśmy z księdzem proboszczem do sali jadalnej, a ja zawsze szafarza, żeby dobył piwa i jakiej przekąski, bośmy się strasznie zmachali. Przybiegły tedy szafarz z kluczami, ale nie miał co otwierać, bo szafy stały otworem na rozieć, zanki były powyłamywane, a we środku pustki. Srebro, puhary, talerze, tace, świeczniki, wszystko snikło jak kamfora.

Dopieroż mnie trwoga ogarnęła straszna; zacząłem przebiegać komnaty jedne po drugich. Wszędzie rabunki najokropniejszy: kufry, szkatuły, szafy wszystko pozbawione, a kosztowności ni śladu. Suknie co lepsze, cała garderoba pana cześniaka, ochedostwo pani cześniakowej, wyniesiono do szczętu. Sodoma i Gomora!

Jeszcześmy nie wydychali tego pierwszego frasunku, aż tu wbiega pani Skalska ochmistrzyni z lamentem okrutnym, że Janka w lózeczkę nie ma. Malutka Basia, przepraszam unieścig, obecna tu panna Barbara, spała niebożetko najspokojniej w kolecczce, lózeczek Jankowe było proste. Kewetos się zrobił we dworze, jakby w dień sadny; zbiegła się wszyska służba, jedna z dziewczek kuchennych się odziewała, że wśród zamieszania spostrzegła była diecinę we drzwiach ogrodowych, stojącą w koszulinej i boso; druga znów przyjechała się, jako na własne oczy widziała piastunkę, noszącą Janka przez ogród, a ona myślała, że dzieci wynoszą przed żarem na probostwo. Ale piastunka zarzekała się na wszystkie świętoto, że nie była nawet przez cały ten czas w pokoju diecięcym, gdzie zwykle nocowała tylko p. Skalska; nikt też dzieci z domu wynosić nie chciał. Ochmistrzyni nie już i nie mówiła, ino zawołała okrume, bo ona tu oczywiście była najwinniejsza.

pań, jadących do wód. Natomiast odniósł pięciu urzędników dosyć ciękie rany; pomieszczeni ich w szpitalu Braci Miłosiernych wrocławiu. Według dzisiejszych wiadomości z Wrocławia wszyscy ranni mają się lepiej.

— W sprawie święcenia niedzieli w handlu i przemyśle zachodząły wątpliwości, które dni jako dni „świąteczne” uważały się mają. Prezydent rejonowy w Opolu zwrócił uwagę odnośnie władzom policyjnym na to, że przepisy § 105-b ordynacji procederowej, przekazu ministerialnego z dnia 10 czerwca br., jako też jego rozporządzenia z dnia 20 czerwca br. tylko do tych dni świątecznych się odnoszą, które państwo uznalo, nie zaś do świąt czysto kościelnych. Które dni prawem nakazanymi dniami świątecznymi w prowincji szląskiej są, wykazuje rozporządzenie naczelnego prezydenta z dnia 26. lipca 1882. Paragraf 1 tegoż rozporządzenia naznacza następujące dni jako dni świąteczne: pierwsze i drugie święto Bożego narodzenia, Nowy rok, drugie święto Wielkanocne, dzień pokuty i modlitwy (Buss- und Bettag), Wielki piątek, Wniebowstąpienie Pańskie i drugi dzień Zielonych świąt. Pierwsze święto Wielkanocne i Zielonych świąt pomiędzy powyższymi dniami świątecznymi nie jest wyliczone, ponieważ w niedzieli przypada, a więc przepisy tyczące się święcenia niedzieli także i do tych świąt się odnoszą.

— Racibórz. W ubiegłej nocy rozbito skrynkę ołtarową w tutejszym kościele farnym i zabrano ofiary, złóżone w niej na budowę kościoła. Złodzieja dotychczas nie wyszedłono. — Izba karna skazała kupeca Fr. Cholewę z Łomów za bankructwo na tydzień więzienia, a chatupnika Małego za fałszywą denuncję awangra swego, pana T., na 9 miesięcy więzienia. — Rada miejska uchwaliła oław sumę, żądającą przez magistrat na zakupu gruntu pod nową ulicę na Nowych Zagrodach. Krzyk „Anzeigra” żadnego wiec nie odniósł skutku. — Zakład kapelowy Jordana kupił urzędu gospodarczy Brossmann za 30,400 mk. — Biura prokuratorów znajdują się już w nowym gmachu sądowym. — Podczas ostatniej burzy uderzył piorun w koszary 1 szwadronu ułanów na Ostrogu. Wpadł do izby krawców, ogniszcz w wszystkich i okiem wyleciał. Jednemu z pracujących w pokoju rozdarł palec.

— Ostrów. Znowu wyszedłono tu młodego złodzieja, jest nim trzynastoletni chłopiec Alojzy Jasik. Skradł on szewcowi Neifertowi na Bosacu zegarek, który następnie popsuł i schował między rupiecie.

— Płonia. Panu Józefowi Nowakowi skradziono zegarek, cylinder z lancuskiem, opatrowany numerem 38731. Złodziej wydusił szybę i przez otwór zegarku ten wyciągnął. Liczby oznaczające godziny są na tym zegarku niemieckie.

— Z jedownika. Donosi nam Przew. ka. Prob. Ring, że wiadomość, podana w zamieszczonej w przeszłym numerze korespondencji, jakoby z rozkazu ka. Probuszca wyrowadzono pewną kobietę z kościoła, jest zmyślona. Korespondent, który nam wiadomość tę podał, sklamal wicec. Skutki żartu tego mogą być dla niego bardzo nieprzyjemne.

— Kędzierzyn. Na dworcu tutejszym znów się wydarzyło nieszczęście. Lokomotywa ranżerująca przejechała na dwa połowy pewnego woźnicy dominialnego z Brzezów, który przez własną nieostrożność dostał się pod koła.

— Murcki. W lesie między wsiami naszą a stacją Id. welche zgorzała kilkudziesiąt mórg lasu. Ogień wzniedziły iskry przejeżdżającej tamtej lokomotywy. Las ten należy d. ks. Paszczyńskiego.

— Mikołów. W nocy z piątku na sobotę szalał tu pożar ogromny. Spaliły się młyń parowy p. Szulcska oraz przybytek domowego pewnej wdowy i p. Kołodziejka. Do gaszenia brakło wody, która dopiero ze stawu fabryki p. Dittricha sprowadziło było trzeba. Na szczęście udało się strażom pożarnym inne sąsiadnie domostwa

wyszelało nadzieję w nas nieco wstępila, bo mogło i to być, że dziewczyna, już wówczas trzyletnia, nagle ze smu zbudzona i przestraszona niezwykłym hałasem, nie widząc nikogo przy sobie, wybiegła do ogrodu i kiedy zabłądziła. Przeszukaliśmy w tejże chwili ogród cały, dziewczyna był jaśniejszy, cicho wszędzie, pusto, żaden szmer nie dawał się słyszeć, nigdzie nie oderwał się głosik dziecięcy, nigdzie i ptaszek nie zaświegotał, bo ptasie przerzącone uciekło do boru. A tu nagle p. Skalska jak nie kryknie w niebezpieczy.

— Coś białego na sadzawce!

I wnet obaczyliśmy wszyscy jakąś białą szmatkę, pływającą po wodzie. Mnie zimne dressze przeszły od stóp do głowy, bo zaraz sobie pomyślałem: ani chybili, dziecko ze strachu wpadło do wody i utonęło, a koszulka na teraz na wiersz wyszła. Ogrodnik co żywo odwrócił czoło i popłynął na środek sadzawki, po chwili powrócił ze szmatką; była to w samej rzeczy bieludka koszulka Jankowa.

Ach, milo Boże! co się tu działo, gdyśmy ją wszyscy pomyśleli. Ochimistrzni rwała sobie włosy na głowę, desperowała, jak szaloną, wszystko to na nie już było, po niewozie. Chwyciła tedy coprodrzej manatki i uciekła ze dworu; tylem ją widzieli.

Tu p. Wojciech zatrzymał się i westchnął głęboko, a p. Honorata, zawiedziona widocznio w swoim oczekiwaniu, oczy w niego wlepia, pytając:

— No i cóż, panie Wojciechu, no i cóż? To chyba naprawdę utonęło niebożętko, skoro koszulka płynie po wodzie.

Tak to my wszyscy myśleli z poczatku — odrzekł stary leśniczy, potrząsając głową — ale cóż wątpiąna powiesza na to: zapuściliśmy niewód na dno

ocaliło. Niebezpieczeństwo było wielkie, bo są to przeważne budynki słoma kryte.

— Gliwice. Na targu końskim (Rossmarkt) uderzył dyszel jadącego szybko wozu żonę inwalidę Słivki tak silnie w piersi, że nieszczęśliwa odniósła bardzo ciękie uszkodzenia wewnętrzne. — W domu pewnego chatupnika w Szobiszowicach, posiadonego o kradzież krowy, schwytano przy rewizji domowej dwóch innych bardzo niebezpiecznych złodziei tamże się ukrywających.

— Zabrze. W kopalni królowej Ludwika zabity spadający węgle dziewiętnastoletniego ciskacza. Tak tu u nas prawie żaden dzień nie mieści bez nieszczęścia.

— Katowice. Podczas ostatniej burzy uderzył piorun w pewien dom na przedmieściu Zaberskiem i rozbil piec. Z ludzi nik szkody nie poniosły.

— Komorniki (pow. Prudnicki). W dawny sposób znalazły siedmdziesięcioletni starzec, robotnik Cioka, śmiertelny przy oraniu. Pług słabemi rękami trzymany uderzył o kamień, wyskoczył, a sochy tak silnie uderzyły Ciokę w brzuch, że w kilka godzin potem umarł.

— W Nysie odbyło się w niedzielu walne zebranie stronnictwa centrum. Na zebranie to przybyli dr. Lieber i baron Huene. Dr. Lieber przemawiał o szkole wyznaniowej i zaznaczył, że katolicy nigdy zwątpić nie powinni, bo nad nimi Bóg. Przeszło 3000 osób wzięło udział w tem zebraniu.

— W Grabowie pod Wręśnią w ks. Poznańskiem spaliło się 7 osób.

Błogosławiona Kunegunda.

Jak są święta kościelne i dni uroczyste, tak są i święta narodowe. Święta kościelne ubohodzą pamiętkę ważnych chwil z historii świętej — uroczyste dni narodowe osiągają pamiętkę ważnych chwil z dziejów przeszłości. Ale drożej nad te rocznice wielkich zdarzeń są dla nas uroczystości, które łączą w sobie i pamiętkę historyczną i uroczystość kościelną. Oto taką chwilę czcić będziemy w dniu 24 Lipca tego roku.

Tego dnia upływa 600 lat od chwili śmierci błog. Kunegundy, królowej Polski. Milo sercu każdego Polaka pomyśleć o tem, iż jest dziedzictwem narodu, który wielu ludzi wychował wielkich i dzielnych, ale stokroć milej wspomnieć o tem, że z grona naszych praojów wielu w poczet świętych polsczych zostało.

Błogosławiona Kunegunda była córką króla węgierskiego, który miał na imię Béla. Wychowywała się w domu pobożnym, a widać, jak troskliwie i dobrze, musieli rodać się. Kunegunda dzieci swoje wychowywała, jeżeli jeszcze dwie jej córki zostały przez Kościół święte w grono błogosławionych polskich.

Błogosławiona Kunegunda od lat najmłodszych prowadziła życie pobożne i świętobliwe. Jak opisują stare księgi i opowiadają inne pisma z lat dawnych o eonach tej świętej dziewczyny, to i trudno pojąć człowiekowi jak dziecko małe mogło tak żyć swe oddać na służbę Bożą, a serce skłonić ku temu, co najlepsze.

A przecież była ona tak jak my tu na ziemi i tak jak my znamy nie raz jeden przykrości — smutku, i cierpien. Nie myślimy, iż w królewskim domu wychowana dziewczyna olśniona była sława, pucha lub dostatkiem. Nie obyło się też bez tego, iż później jako królowa polska, w królewskiej komnacie, nie raz się Izami zalała.

Zycie zawsze jest jednakowe. Ma ono kwiaty i kolce. Są w niem i jasne chwile i ponure momenta. A tak samo w chacie ubogiej jak i w zamku królewskim przepłata się smutek z radością.

Ci, co umieją poddawać się woli Bożej, co uważają to życie ziemskie tylko jako pole do zasługi na życie

sadzawki, tak że już tam ani szpilka nie ukryłaby się przed nami, w końcu spuściliśmy wodę, a jednak nigdzie nie znaleźliśmy ciałka dziecięcia. Potem zaczeliśmy też miarkować, że gdyby dziecko przypadkiem wpadło do wody, to nie zdejmowałoby z siebie koszulki, jakżeby ta koszulka sama bez ciałka na wierzch wypełniła? Dziewięciu aż dwa teraz jednakowo zeznawali, że dziecko widziały na ręku u jakiejś kobiety, która wzięła za piąstkę, bo miała na głowie chustkę czerwoną, co jak krew skryła się przy blasku lamy. Otoż tej krasnej chustki, która panie czesnickowa niedawno temu przywiózła piaszunce z Nowego Targu, takie nie znaleziono nigdzie.

Cała sprawa z tym pożarem jasna była, jak słońce. Bandy rabusiów zawsze tu w naszych stronach dokazywały straszliwie, a i dziś dokazują, bo tu w górach tatrzańskich w pobliżu mają zlokalizowane bezpieczne kryjówki. Na dwór pana czesnicka, ludny i dobrze strzeżony, nie mieli oni napaść zwykłym sposobem; lecz wywidziany się zapewne o wyjeździe państwa, podpalili nieczynny zabudowanie gospodarcze, aby w czasie zamieszania i popłochu dwór bezkarnie splądrować. Chodzili także pogłoski o jakiejś Cygance, która pono straszliwie się odgradała na pana czesnicka za to, że syna jej, pochwyconego na kradzieży koni, kazali do sądu odesłać i sam obóstwa u starosty grodzkiego, aby hultaj dla przykładu jaknajsurowiej był ukarany.

Już to ja odrzuściłem pewny, pomyłkowany to waszytko, że Janek przeszedł zemstą onych lotrów był powrany, pocobi jednak mieli rzucić koszulkę do wody, trudno odgadnąć. Ha! może dla niepoznaki, który tam szmatkę ich ataki spenetrował potrafi? I pan te same miał myśl, gdy mu opowiedział wszystko jak było.

wieczne, co nie szemrza ani się żala, ale spełniają pokorne to, do czego są obowiązani, ci są szczerliwi i spokojni i godni nadleowania.

Błogosławiona Kunegunda, czyli Kinga takiem życiem zdobyła sobie niebo i w gronie świętych stanęła. Oto obraz Jej życia!

Od najmłodszych lat wytrwała w pobożności. Mała sw. od dziecka słuchała, prostom się cidała, a każdą wole rodziów, każde ich życzenie spełniała jak najchętniej i najpiękniej. O biednych i smutnych nie zapomniała też. Odwiedzała chorych, smutnych i osieroconych. Z pałacu królewskiego znała jej były drogi do chat biednych, a sława tych cnot. płynęła od wsi do wsi, od kraju do kraju.

W Polsce wtedy panował jako król młody Bolesław V. Jego siostra Salomea, która później także święta została, była wojenka bl. Kunegundy. Ta opowiadała często bratu o królewnie Kingę, o jej eonach i życiu świętobliwem, a Bolesław słysząc o tem, zapragnął pojąć ja jako żonę.

Gdy Bolesław posłał swoich posłów do króla Beli z prośbą o Kingę, zgodził się król węgierski chętnie i wkrótce potem odbyło się na zamku w Krakowie huścane wesele.

Królowa Kinga nauczyła się prędko polskiej mowy, a zasiadły na tronie naszym, nie myślała o zabawach ani uciechach. Oj! nie oto Jej szło, by jaśnieć piękny strojami, a używać dostatków — ona głęboko miała w sercu zapisane nauki Chrystusa i wedle nich żyła. O świecie wstawała. Niewiele było wtedy jeszcze kościołów w Krakowie, ale ona do każdego wstąpiła musiała, aby małe sw. wysłuchać. Dowieściła się też prędko o chorach, kalekach, nędrzach, — odwiedzała ich — prosząc męża, aby miał bacznosć wróćconą na sprawiedliwość w rządzie i nieomal wszystko, co miała, na jarmużny obracała.

Król przy takiej żonie stawał się coraz pobożniejszym. Cicho i spokojnie płynęło im życie. Aż tu raz, około Bożego narodzenia w r. 1290, wpadli Tatary do Polski. O Tataraach słyszałmy nieraz jeden. Nie będziemy dziś mówić, skąd oni byli i jaki to byli naród, bo pragniemy raczej przedstawić, jak ta Święta Kunegunda zachowała się w tych czarnych dniach nieszczęścia.

Oto — skoro dowiedziała się o tem, ofiarowała zaraz cały swój posag, to jest cztery miliony złotych na wojsko i obronę kraju. Bolesław V. starał się o obronę kraju — wojska jego staczały bitwy z Tatarami, ale wobec strasznej siły i liczy wielkie dzikich tych ludzi nie mogły dać rady. Bolesław z żoną schronił się do Węgier — Tatary spalili Kraków, pożali na Śląsk, bronią i ogniem niszczyci kraju cały, a wreszcie i w Węgrzech pohulawysy po swojemu, wróciли tam, skąd przyzali.

Strasny widok przedstawił się wtedy Bolesławowi i Kunegundzie, gdy wracali do kraju. Wszędzie zniszczenie i bieda.

Bolesław zajął się, by Kraków odnowić — wspierał biednych, a święta Kinga wiernie trwała w swoim sposobie służenia Bogu i bliźniom.

Zakładała ona szpitale, odwiedzała chorych, i wiele pieniędzy dawała zakonnikom, którzy szli do Tatarów, by wykupować niewolników.

Wtedy założył Bolesław kościół Maryacki i Franciszkański, a i Sukiennice budować poczęto.

Po tej burzy tatarskiej nastąpiły lepsze chwile dla Polski. Wszystko wiodło się dobrze. Ani chleba ani groszy nie brakło. Jedno, co tylko trudne było do nabycia, to sól, bo musiano ją sprowadzać aż z Węgier.

(Dokonanicznie nastąpi).

— A mama! — zawołała Basia, która przez cały czas z natężoną uwagą słuchała — jak to by móc, aby mateczka niczego się nie domyślała i uwierzyła, że Janek zginął podczas pożaru, skoro dwór nawet się nie spali?

— Pani czesnicka mówiła leśniczy — na pierwszą wieść o strasznych nieszczęściach, postyszała tylko, że Janek zginął, padła tak właśnie, jakby bez życia na ganku i długo nie można jej było docuścić. Gdy nareszec otworzyła oczy, zaczęła mówić od rzeczy, kiedyś proboszcz, który się zna na chorobach, jak doktor, powiedział zaraz, że to jest okrutna i bardzo niebezpieczna gorączka. Oj, co się tu u nas działo wówczas we dworze, co się działo! Pani leżała jakby bez duszy, a pan rozpaczal, sprawdzał doktorów, ale tu nikt poradzić nie umiał. Dopiero pani starościnna przyniosła aż z Krakowa maleńkiego, czarnego człowieczka, ponos Włocha, bardzo uczonego lekarza, ten wreszcie pani czesnickowej pomógł. Ale też zapowiedział, aby ją strzędzić od wszelkiego zmarwienia, bo broni Bożego, to już drugi raz nie będzie ratunku.

Mniej kilka miesięcy, już śnieg biały leżał na wzgórzach, gdy pani czesnickowa podniósła się z łóża bolesnego, a był to jakoby cień tylko dawnej pani. Nigdy też odtąd nie odzyskała zupełnego zdrowia, choć ciąć za sprawą księcia proboszcza zgodała się z woli Bożej, przestała rozwijać, a Bóg milosierny zetknął ją z padstwu z nieba na pociechę dwójce jeszcze aniołków. Ale pani nie dowiedziała się nigdy o owej koszulce, ani o gadaninach dziewczek, bo pan nasz cała służbę zmienił, zmianę pani wstała. Ja jeden z świadków pożaru pozostalem, i pierwszy raz oto opowiadałem o tych dziwnych rzeczach; przez lat tyle ust nie otworzyłem, a i dziś zmusiła mnie prawie p. Honorata i na pokuszenie wprowadziła.

(ciąg dalszy nastąpi.)

Nadesłane.

Na drugą rocznicę

założenia „Związku robotników” w Zaborzu.

W drugą rocznicę doznal radości
Związek robotników niemieckich.
Bo oto dzisiaj ogląda gości,
Zdala tu do nas przybytych.

Cieszymy się bracia, cieszymy wesoło,
Cieszymy w wzajemnej miłości,
Złóżmy się razem wszyscy wokół,
Spieszmy powitać tych gości.

Witajcie do nas bracia Polacy,
Którzy się w „Związkach” łączycie;
Witajcie do nas Górnosłazacy,
Co mowy polskiej bronicie.

Bo język polski, to dar od Boga,
Dar ten należy szanować
Gdy go zagubię pragnie moc wroga
Tem wiernie trzeba go chronić.

Cóż to za powód, co za przyczyna,
Dla której dziś się cieszymy?
Ot dzień dzisiejszy nam przypomina
Rocznice, jak się łączymy.

O! jeszcze inne powody mamy,
Które nas krzepią radości:
Chorągiew naszą dziś poświęcany
Z wiarą, nadzieję, miłością!

Więcej bracia drodzy wdzięczność się za to
Naszym kapelanom należą;
Chorągiew która widziecie o to
Od nich to woli zależy.

Więcej na ostatek przykład ony dajmy
Milosci, co serca kryja
I razem wspólnie im zaśpiewajmy
Nasi kapłani niech żyją!

Ulożły Karol Piecha w Zaborzu.

Rozmaitości.

Coś dla tych, którzy do Hamburga wychodzą za robotnicze dla malarzy naszych: Towarzystwo polskie „Nadzieja” w Hamburgu, (Zeughaus Markt nr. 31) ogłasza co następuje:

J. Kużaj,

w Katowicach, przy ulicy św. Jana, poleca szanownej publiczności swój wielki sklep towarów kolonialnych, wina, likierów, cygar, dalej swój wyszynk piwa i różnych likierów w wybornym towarze i po jaknajtańszych cenach.



Ryszard Krause,
Racibórz.

Baczność!!!

Józef Hacker,

Racibórz, Nowe Zagrody, vis à vis alei do więzienia karnego.

Z powodu przeniesienia sklepu sprzedaje garderobę kobiecą i dla chłopców, oraz sukno i sztofy po każdej a przystępnej cenie.

Kupno okolicznościowe!
tak dugo, dopóki zapas staczy!

sprzedaje kilka tysięcy metrów czysto wełnianych a trwałych materii; z tych 3 metry wybracza na ubranie męskie, za tylko

5½ mk.

Józef Hacker.

Miod krakowski

w butelkach (flaszach) po 75 fen., 1 mk. 1,50 mk. i 1,75 mk. mam zawsze na skladzie, jako też dobra wrocławiańska stara żytniówka (wódkę reżną), stary odlewany „Nordhäuser”, dobry rum, koniak, oraz różne sortowane likiery poznańskie

z sławnej fabryki Hartwiga Kantorowicza.

Konstanty Szczęsny, Racibórz.

RYNEK 9.

Widomo, że zapali do wychodźstwa i do stron obcych i poszczególnych przybrał ostatniem czasie niemale rozmazy. Również setki i tysiące rodaków opuszczają swoje rodzinne zagrody, skracając czasem w dalekich i zupełnie nienananych im krajobrazach. To też w najnowszym mieście portowym można nieomówionie spotkać się z wyhodowanymi polskimi ze wszystkich zakątków polskiego kraju, lecz niestety nikt inny niesama przystępuje do nich, jak tylko tydzień i inni agenci, którzy ich tu dotąd sprawiedlili.

Aby temu zapobieda, a rodakom naszym, przybywającym do Hamburga za zajeciem, lub wyjeżdżającym do różnych części Ameryki i powracającym stamtąd, przyjść niejako w pomoc, urządzono dla tego towarzystwo nasze w Hamburgu przy ulicy Steinstrasse numer 129 Haus 11. w podwórzu na parterze tak nawiązanej „Gospodę Polską”.

Tutaj doznają rodacy nas nie tylko prawdziwej opieki polsko-katolickiej, ale nadto otrzymają bezpłatnie potrzebne wskazówki tak pod względem uatrakowania pracy, jak wyjazdu do Ameryki.

Do końca tego zniewolzenia nas postępowanie ze strony wyzyskawczy, który pod maską rzetelności sprowadza do Hamburga przez swych wzmiankowanych agentów całe chmary ludu polskiego różnego wieku i obojętnej płci, bo całe rodzinę, pomiędzy którychmi znalezione można wiele niemowląt, a tutaj dopiero owi wyzyskawcy ciągną dla siebie zyski niesumienne.

Polecając niniejszym „Gospodę” naszą, nadmieniamy, że bliższych wiadomości chętnie udzielamy na laskawie żądanie pod adresem:

„Gospoda Polska”
w Hamburgu, Steinstrasse nr. 129. Haus 11. parter.

Do Ameryki wprawdzie mało kto z pomiędzy nas wyjeżdża, ale za robotą do Hamburga wychodzi dużo, więc dla nich wiadomość powyższa przydać się może.

Nieszczęście w Szwajcarii. Pisaliśmy już o nieszczęściu w Zurychu z powodu oberwania się góry lodowca. Dotychczas wydobyto około 75 zwłok — a ogólna liczba ofiar obliczają w przypuszczeniu na 160 osób. t. j. 75 zamiejscowych gości kąpielowych, 40 urzędników i ludzi zakładowych i 45 mieszkańców miejscowych. Widok miejsca spustoszenia jest nad wyraz przerażający. Między innymi sześćnasto zwłok nagich zupełnie, a strasznie poszarpanych leży wśród gruzów, bo dotychczas ich nikt nie mógł rozpoznać. Reszta niebożczyków została już mniej więcej rozpoznana co do nazwisk i miejsc pochodzenia. Władze policyjne kazaly niebożczykom pożegnawać pierscionki z rąk — niepoznanie zwłoki zostały odfotografowane. Strumień górski obecnie już powrócił do zwykłego toczyiska. Przestrzeń spustoszona wynosi więcej niż 150 hektarów — zapewniona jest szlamem i odłamkami skał. Postracane bryły skał mają we wielkiej

części rozmiary dochodzące do 20 metrów kubicznych. Do tej chwili odnaleziono 126 pomiarzonych lub w kawałki poszarpanych niebożczyków. Sprawdzenie ilości ofiar utrudnione zostało znacznie w skutek tego, że woda wraz ze zakładem kąpielowym i kasynem zniszczyła i spis przybytych.

Oszczędność: Ks. Bismarck pomimo olbrzymiego majątku, rzadzi się niezmierna oszczędność. Z Wiednia do Monachium przez zwyklych pociągów obchodzi również i tzw. „Orient Express”, oczywiście znacznie droższy. Księże początkowo chciały odjechać tym pociągiem, ale podał prośbę o zmniejszenie opłaty. Tymczasem zarząd odmówił. Księże tedy chcąc zaoszczędzić kilkudziesiąt marek, wyjechały z Wiednia zwykłym pociągiem kolej „Zachodniej”, mniej szybkim i wygodnym od tego „Expressu”.

Kalendarz Świecki i Kościelny.

Środa dnia 20 Lipca: św. Czesława w. Czwartek dnia 21 Lipca: św. Praksedy p. Piątek dnia 22 Lipca: św. Marii Magdaleny.

Ceny targowe Wrocławskie z dnia 14 Lipca 1892 r. Pszenica przy miernym dowiezie, za 100 kilogr. biały śląski 18,80—19,80—20,80 z.k., zboże 18,20—19,20—20,20 mark. Żyto za 100 kilogr. 17,70—17,80—18,80 mark. Jęczmień za 100 kilogr. 15,00—16,00—16,80 mark. biały 16,80—18,00 mark. Owies za 100 kilogr. 14,10—14,50—15,10 mark.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 14 Lipca 1892 r. Pszenica za 100 kilo (2 centnary) 20,00—20,35 Mr. Żyto (reż) " " " (nowy) 19,40 Jęczmień " " " (nowy) 13,50—15,00 Owies " " " (nowy) 14,00—14,80 Kartofle za 50 kilo (1 centnar) 8,00—8,80 Maślko za 1 funt 0,80—1,10 Jaja za 1 dziesiątkę (15 sztuk) 0,55—0,80 Bloma prostą długą za kopę Siano łączne za 50 kilo (1 centnar) Za austriacki reński plac 1,71 mark. Za rosyjski rubel plac 2,04 mark.

Za ogłoszenia i reklamy Redakcja nie odpowiada.

A. Lewandowski,

w Katowicach, poleca swój wielki sklep towarów kolonialnych, herbaty, cygar, delikatesów, przednih likierów własnego wyrobu, jako też wszelkich win czerwonych, białych i tokajskich, przez lekarzy dla chorych polecanych po jaknajtańszych cenach.

P A R C E L A C Y A.

w Markowicach, powiat średzki (Schröde) stacja kolei żelaznej Pierzchnica na linii Kluczbork-Poznańskiej (Kreuzburg-Posen) sprzedajemy następujące gospodarstwa rentowe za pośrednictwem generalnej komisji:

- 1) Cztery gospodarstwa rentowe z obszarem 100—120 mórg z obszernym domem mieszkalnym. Rola pszenna I klasy, wydrążowana (rurkowana) z lakią.
- 2) Siedemnaste gospodarstwa z obszarem 40—60 mórg bez budynków. Ziemia pszenna I i II klasy, wydrążowana z lakią.
- 3) Parcele z obszarem 40tua mórg ziemi pszennej, kwalifikującą się na postawienie wiatraka.
- 4) Dziesięć osad dla robotników i ręczodzielników z obszarem 10 mórg roli pszennej I klasy wydrążowanych.

Trzecia część każdej parcelei będzie zasiana ożynią. Nabywca winien wpłacić jako zaliczkę dziesiątą część ceny kupna i przejąć na siebie rentę, wynoszącą 4% od reszty ceny kupna a amortyzującą się w 60 1/2 latach. W pierwszym roku może nabywca być zwolniony od płacenia renty. Na wystawienie budynków może nabywca otrzymać pożyczkę amortyzacyjną po 4%.

Służba Ziemska w Poznaniu, (Posen) ul. Rynek 13.

Księgarnia nakładowa Kozłowskiego

w Poznaniu poleca:
Podręcznik geografii ojcistów, 283 stron, 50 rycin, 8 mapek. Cena 1,25 mk., z oprawą 1,50 mk.

Na przesyłkę dopytać się 10 fen.

Piama polakie polecają księgę te jako bardzo zajmującą a przytem pożyteczną. — Jedno z nich tak się wyraża: „Kto nie zna ziemi polskiej, jej górz, rzek, zwyczajów i obyczajów ludu, ten nie może jej kochać, ten nie może być dobrym Polakiem. Ale polska ziemia jest duża i szeroka, wszędzie polski człowiek by nie może, dla tego pozną ją bliżej i dowie się tego z ksiągą geograficzną. I taką to książką dobrą, piękną, z której się dowiedzieć możemy, jak wygląda ziemia polska, jest „Podręcznik geografii ojcistów.” Napisana jest w duchu katolickim. O Szlaku i Szwajcach jest obszerny rozdział. Zamawiać pod adresem: K. Kozłowski, Poznań, ul. Długa 8.

Grunt mój,

na Ostrogu, ks. grunt. str. 381, zamierzam sprzedać z wolnej rekty.

P. Stellmach

mistrz ślusarski, Racibórz.

Szpice i Łakocie

sz tanio do nabycia w handlu zelaz.

Ryszard Krause

w Raciborzu, ul. Nowa.

Cement i gips,

do budowli mam sawane na skladzie po tanio cenach.

Ang. family następcy.

H. Jakob,

Racibórz, ulica Odrzańska.

Obciążeniami R. Meyer w Raciborzu.